

Z teatru

Kariera, władza, tyrania

„Makbet” Szekspira — gościnne występy w Warszawie Teatru im. J. Słowackiego z Krakowa. Reżyseria Lidii Zamkow, scenografia Urszuli Gogulskiej, muzyka Lucjana M. Kaszyckiego. Przekład Krystyny Berwińskiej.

MOŻNA zaryzykować twierdzenie, że Makbetem tej inscenizacji powoduje nieodparta chęć zrobienia kariery. Kariery we współczesnym znaczeniu. Nie szkodzi, że jest to kariera króla XI-wiecznej Szkocji. Inscenizatorzy stawiają sobie za cel pokazanie mechanizmu zdobywania kariery i człowieka, który w trybach tego mechanizmu przeradza się w bestię.

Makbet Leszka Herdegona jest małą bestią, złośliwą, bezwzględna, ale sprowadzoną do zwyczajnych ludzkich wymiarów. Aktor zachował tylko kostium. W proch stał natomiast koturny, pomniejszył gesty, zszedł z wysokości tronu — wszystko po to, by przybliżyć problem do widza, do życia, do historii dnia wczorajszego, a nawet dzisiejszego.

Aluzyjność narzuca się sama. Słuzę jej wymownie język nowego przekładu, odarchaizowany, potoczny, język nieomal gminnej przypowieści. Wspomaga koncepcja inscenizatorska, nastawiona właśnie na to, by wyluskać temat, by łatwo go było przenieść na tło doświadczeń i obserwacji każdego z nas.

Logika faktów i mały realizm wyciekają linię tego przedstawienia. Sztukę słucha się i ogląda nieprzerwanie z zainteresowaniem, nie ma

w niej luk, nie ma pustych efektów, sceny toczą się pewnie i wartko, akcja rozwija klarownie, jest sporo znakomitych rozwiązań sytuacyjnych.

Lady Makbet w tym przedstawieniu ustawia się zdecydowanie w cieniu męża. Niemniej jej wykonawczyni, Lidia Zamkow od pierwszej chwili, przy czytaniu listu, zapowiadającego przyjazd Dunkana, daje znać, jak pozorne jest to usunięcie się w cień. Ona przejmując w swoje ręce ster spraw świadomie, bez wahania i będzie jej prowadzić z zimną konsekwencją. Tak jak w dotychczasowych inscenizacjach, będzie motorem poczynań Makbeta, ale motorem ukrytym. Jest tym groźniejsza, że rezygnuje z manifestowania dostojeństwa królowej, że się nie rzuca w oczy.

Makbet bez popleczników byłby niczym. Jak każdy władca-karierowicz, wielkiego, czy mniejszego kalibru, szuka dla siebie oparcia. Zabiega o uznanie. Tym się podnieca. Raz po raz odwołuje się do otoczenia. Płaszczy się, łąsi. Król, a gotów jest bratać się z byle zbiorem. Bez pokłasku nie byłby zdolny do czynu. Lady Makbet jest jego powiernicą i złym duchem.

Nadanie wiążącym jej postaci w scenie rozterek przed pierwszą zbrodnią, przed zabiciem Dunkana — nabiera wagi symbolu. Lady Makbet jest natchnieniem zła i ponosi za to karę. Talentowi artystki, zarazem reżyserki, zawdzięczamy przejmującą w ciszy, jakby zmatowiałą, tępą w bólu scenę szaleństwa królowej. Na niej zemściło się naruszenie porządku praw natury. Klęska Makbeta należy do ludzkiego porządku świata.

Wiele mówi się w tej sztuce o zbrodniczo przelanej krwi. Śladów jej na scenie nie widać. Jakby dla podkreślenia, że zbrodnią przeciw człowiekowi, jest wszelkie zadawanie mu gwałtu, bezwzględność, przymus, tyrania.

Wyróżnili się też spośród aktorów: J. Sagan (Banko), J. Kamas (Makbet) i K. Podgórski (Dunkan).

Zegnamy zespół krakowskiego teatru. Przedstawienie „Makbeta” najmocniejszym akordem zakończyło gościnne występy.

IRENA OCHNIO